

## Wolna sosna.

Pinus-pinea, sosna-parasol, którą paryżanie nazywają sosną italską, a gaskończy sosną wolną, dlatego, że przed laty szlachetnie urodzeni mieli tylko prawo sadzić ją przy swoich domostwach i że zwalniała ich od niektórych podatków — sosna ta jest najpiękniejszym drzewem w świecie

Ona to ma najbardziej majestatyczną postawę i najwspanialszą koronę u szczytu. Nadaje wielkopański wygląd budynkom, które ocenia i styl krajobrazom, które zdoła. Czczą ją też wieśniacy, gotowi nawet, dostrzegłszy jej sylwetkę na pochyłości wzgórz, zdjąć czapkę i pokłonić się, jak przed jaśnie wielmożnym dziedzicem.

Rosła sobie taka sosna przy domu Hougera, zubożalego bogacza. Sąsiedzi o niej mówili, że była sadzoną „czasu królów“.

Nieszczęście chciało, że burza, szalejąca w okolicy w roku 1915, uszkodziła ją, pochylając w bok niebezpiecznie. Przy pierwszym silniejszym wicherze mogła upaść na dom i zmiażdżyć go swoim ciężarem. A niema przecież towarzystw ubezpieczających przed tego rodzaju katastrofą!

— Trzeba ją ściąć — zdecydował młody Andrillon, syn właściciela domu i obcięcia.

— Ściąć, co? — spytał ojciec.

— Sosnę.

Andrillon - ojciec wznosił oczy ku niebu, jak gdyby usłyszał bluźnierstwo. Czyż można ściąć takie drzewo, które jeden z Andrillon'ów posadził „czasu królów“ i pod którym stu Andrillon'ów wyrosło?

— A jeżeli zdruzgoce dom, dokąd pójdziemy? — mruknął syn. — Do szpitala?

— Jeżeli się ojciec boi — dodał po chwili cicho — ja to zrobię.

— Co ty zrobisz?

— Zetnę sosnę.

— Ty....?

— Zobaczycie zaraz.

Andrillon - syn wziął siekiere, zawiązał rękawy, splunął w dłonie i poszedł ku drzewu. Lecz podniósłszy siekiere do góry dla zadania pierwszego ciosu, uczył sztywność w ramieniu — coś w rodzaju reumatyzmu. Dziwna rzecz.... Nigdy nie miał reumatyzmu w tem ramieniu!

— Nie dam rady — wycedził przez zęby. — Sosna jest zbyt gruba. Nie skończyłbym do jutra, a nie dosiadałem jeszcze kukurydzy....

Podrapawszy się w głowę postanowił:

— Pójdę sprzedać ją cieśli. Da za nią sto franków i sam zetnie.

Stary Andrillon milczał.

Sprowadzono cieśle.

Sto franków? Nigdy! Pięćdziesiąt, co najwyżej. Zgodzono się na sześćdziesiąt pięć.

Majster - cieśla obejrzał drzewo, wrócił do siebie i przysłał starego robotnika, uzbrojonego w linę, siekiere i piłę.

Robotnik ten, imieniem Preuilh, przywiązał linę do największego konara, aby mu nie dać upaść na dom, zawiązał rękawy splunął w garście i obszedł sosnę wokoło, aby utrafić pierwsze cięcie. Tam wysoko, w gałęziach brzęczały pszczoły niespokojnie... Preuilh zawahał się... A nuż go ukąszą....

— Widziałem ją zawsze na tem miejscu, tę sosnę.... — rzekł do starego Andrillon, który błady, jak płótno, przyglądał się jego przygotowaniom.

— Prawda? — szepnął starzec.

— Zawsze. Mój ojciec również. A dziadek mi opowiadał, że w dniu krzyżów przed Wniebowstąpieniem budowano ołtarz pod tą sosną; proboszcz odprawiał nabożeństwo i ludzie przychodzili się modlić. Czy i o weselu moim dziadek ci mówił? Trzysta nakryć. Preuilh, i ucztę weselną pod tą sosną; i tańce, Preuilh, do białego rana, pod tą sosną... Możesz i ty tańczyć na mojem weselu?

— Naturalnie! Moja tancerka, Katarzynka, była sliczna tej nocy... Jak mi Bóg miły, Andrillon, niech kto inny zetnie tę sosnę, ja nie mogę... Dowidzenia...

Majster-cieśla, zwymyślawszy Preuilh'a przysłał innego robotnika, młodego chłopca z miasta.

Historja z sosną doszła jednak do jego uszu, poprosił tedy o butelkę wina dla nabrania odwagi. Wychyliwszy ją do dna, wziął siekiere, zawiązał rękawy, splunął w garście.

— Hop! stary czarowniku, myślisz, że się ciebie boję? — rzucił sosnie, zadając jej pierwszy cios.

— A to co? — zapytał wślad za tem starego Andrillona, który trząsł się jak w febrze na progu domu — nie jestem przecież pijany... ale... ale...

— Ale co? — zapytał starzec.

— Słuchajcie! Co za dziwny głos! Jak gdyby jęk ludzki. Czy niema człowieka ukrytego w tej sosnie?

— Ech! Pijany jesteś! Wał dalej! Dośtanieś drugą butelkę wina — zachęcał go młody Andrillon.

— Możebyście mi ją dali zaraz?

Wypił i chwytając za siekiere, podniósł ją w górę, wołając:

— A no, spróbujmy się, stary czarodzieju!

Wnet ją jednak opuścił i patrząc nabrzmiałymi krwią oczami w sosnę, wołał przerażonym głosem:

— O, Jezu! Tyle ludzi... tyle ludzi... Panowie w perukach... panie upudrowane... Wielki Boże... Wszyscy siedzą na gałęziach... Wszyscy... I ten, który ją pierwszy oczyszczał... i synowie... i wnukowie ich... cała gwardja... cała armja... Oni mi nie darują, jeśli zetnę drzewo — krzyknął drwał w egzaltacji i... w nogi.

— Masz rację! Nie darują. Zmykaj — rzucił za nim ojciec Andrillon, pod którym nogi drżały.

Ukląkłszy pod sosną, objął rękami potężny pień, oblewając gorącymi łzami i prosząc o przebaczenie. Nie pozwolił już nikomu dotknąć drzewa. Któżby się zresztą ośmielił? Niech stoi! Niech padnie na dom. Niech go zdruzgoce! Niech zrujnuje rodzinę. Wola Boska!

Pewnej burzliwej nocy stara sosna sama spadła na dom, który ocieniała od wieków. Uszkodziła jednak kawałek tylko dachu, odbiła jedną tylko ścianę, w której ojciec Andrillon o brzasku dnia znalazł ku swemu zdumieniu... garnek, stary garnek gliniany, pełen monet złotych...

Któryś z przodków w epoce rewolucji schował tu widocznie cały swój majątek, a stara sosna, umierając, zwracała go tym, którzy darowali jej życie...

„Masz, Andrillon! Bierz! Odbuduj dom pięknie. Jest za co! Policzył!“ Zdawały się szeptać ostatnim szmerem gałęzie sosny do wtóru pszczołom, opuszczającym je gwarnie.

Ojciec Andrillon, ochłonawszy z wrażenia zwołał swoją gromadkę.

— Uściskajmy ją! — rzekł drżącym głosem — uściskajmy ją wszyscy...!

I ucałowali sosnę wszyscy: najprzód ojciec, po nim syn, po synu wszystkie jego dzieci, aż do najmłodszego trzylatka, na którego wardze sosna zostawiła nieco żywicy, jak gdyby mu pragnęła oddać pocztunek.

Tłum. Jotsaw.



Irena Mirecka (Janina Francuzówna) ukończyła z wyróżnieniem Wydział Aktorski znanej i popularnej Szkoły Kinemat Reżysera M. Machwica.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 7.

Niedziela, 2-go września 1928 r.

№ 36.

## Łodzianie u stóp Królowej Korony Polskiej.



W ubiegłym miesiącu z inicjatywy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej udała się do Częstochowy, Krakowa i Wieliczki wycieczka grupy Łodzian z ks. St. Nowickim na czele. Uczestnicy wycieczki zwiedzili wszelkie osobliwości i zabytki historyczne w miastach wspomnianych i ich okolicach.

Powyżej grupa Łodzian bawiących na jednym z etapów wycieczki w Częstochowie, na terenie klasztoru Jasnogórskiego.

## TEATRALIA.

Postępy techniki scenicznej. — „Cud nad Wisłą”. — Powrót do jednoaktówek. — Nowości zagraniczne.

W niedawno przebudowanym gmachu państwowej opery berlińskiej zaprowadzono zupełnie nowy system techniki scenicznej, według projektów, opracowanych przez arch. Linnebacha. Wprowadzenie nowego systemu w urządzeniu sceny i kulis miało przede wszystkim na celu osiągnięcie maksimum szybkości przy zmianie dekoracji, następnie zaś umożliwienie najbardziej skutecznego stosowania wszystkich efektów, znajdujących się w rozporządzeniu dzisiejszej techniki teatralnej.

Scena opery berlińskiej podzielona została na trzy części; pierwsza posiada trzy podja, druga — jedno, trzecia dwa. Odpowiednia maszynieria podnosi lub opuszcza podja w ten sposób, aby potrzebna dla danego aktu dekoracja, znajdująca się na jednym podjum, wypełniła otwarcie sceny. Na poszczególnych podjach przygotowuje się starannie i spokojnie przed rozpoczęciem przedstawienia dekoracje do wszystkich aktów, dzięki czemu można w bardzo krótkim czasie zmienić urządzenie sceny. Jeżeli np. I i V akt wymagają tych samych dekoracji, urządzi się je na pierwszym frontowym podjum, które po I-szym akcie zapada się pod scenę, aby później na akt V powrócić. System powyższy wymaga, oczywiście specjalnej budowy sceny oraz bardzo dużo miejsca pod nią. Tak np. cała scena opery berlińskiej ma 665 m kw. powierzchni. Podja pierwszej sfery są szerokie na 16 mtr., głębokie na 9 mtr.; druga sfera jest głęboka na 7 mtr., trzecia zaś na 8 mtr.

Do tego nowego systemu techniki scenicznej zastosowano również i oświetlenie sceny. Składa się ono ze 130 lamp o łącznej sile, 240,000 świec. Prócz tego istnieją reflektory czterokolorowe; rampa każdego koloru posiada siłę światła 8000 świec. Co się tyczy bezpieczeństwa ogniowego polega ono nie tylko na całkowicie ogniotrwałym urządzeniu, ale również na żelaznej kurtyce i klapach bezpieczeństwa, hydrantach, wytwarzających sztuczny deszcz oraz przyspawanych, automatycznie alarmujących.

Z okazji „święta żołnierza polskiego” odbyło się nad Wisłą w Toruniu wielkie widowisko batalistyczne p. t.: „Rok 1920”. W widowisku tem wzięło udział ok. 1000 wykonawców, mianowicie artyści teatru miejskiego, oddziały wojskowe, organizacje przysposobienia wojskowego itd. Reżyserem tego niezwykłego przedstawienia był p. Chmurnowski, artysta teatru toruńskiego; kierownictwo masami wykonawców odbywało się przy pomocy — stacji telefonicznej polowej. Widowisko osiągnęło tłumy publiczności i wypadło bardzo składowanie, wywołując potężne wrażenie.

W teatrach paryskich zaznacza się ostatnio powrót do tradycji jednoaktówek, zapoczątkowany wystawieniem jednoaktowej komedji „Devant la porte” pióra Henri Duvernois, która poprzedziła jedną z sensacyjnych premier ostatnich. Przy tej oka-



Raquel Meller, znakomita artystka ekranów francuskich, stworzyła świetną kreację w filmie „Trujące usta”, który ukaże się w sezonie 1928-29 na ekranach polskich.

zji krytyka nie szczędziła słów uznania dla jednoaktówki, wspominając, że sztuki tego rodzaju stanowią piękny i interesujący rodzaj literacki, ostatnio bardzo zaniedbywany przez dyrektorów teatrów. Jeśli chodzi o stosunki teatralne w Polsce, wypada nadmienić, że, naogół biorąc, jednoaktówki nie cieszą się u nas popularnością i afisz, zapowiadający dwie lub trzy sztuki jednoaktowe przeważnie odstrasza publiczność od teatru. Pewien przełom w tych nastrojach usiłował spowodować niedawno Teatr Narodowy, wystawiając m. in. „Majstra i czeladnika” Korzeniowskiego w pierwszorzędnym obsadzie aktorskiej.

Jeden z teatrów paryskich wznowił niedawno „Chrzest” pp. Savoir'a i Noziere'a. pomimo uszczypliwych aluzji niektórych sprawozdawców na temat pochodzenia obydwu autorów „Chrzest” oceniono naogół bardzo przychylnie. Dowcipna ta komedja grana była w „Rozmaitościach” warszawskich przed kilkunastu laty z dużym powo-

dzeniem i w znakomitej interpretacji pp. Marcello-Palińskiej, Frenkla, Brydzifskiego i Janusza. Jak wiadomo, współautor sztuki p. Savoir jest z pochodzenia łódzianinem i nosi prawdziwe nazwisko bardzo znane w sferach przemysłowej Łodzi.

Doborowy zespół „Comédie Française” odbył niedawno wycieczkę artystyczną do Berlina, wystawiając szereg sztuk klasycznych, głównie Moliere'a. Były to pierwsze występy Komedji w Niemczech po przerwie piętnastoletniej. Przedstawienia cieszyły się wielkim sukcesem, w którym dopatrywano się z wielu stron symptomatów francusko - niemieckiego kulturalnego zbliżenia.

Reinhardt z początkiem przyszłego sezonu otwiera drugi swój teatr w Wiedniu, w gmachu „Theater an der Wien”, posiadającym ogromną widownię i doskonałą akustykę. Pierwszemi premierami w nowym teatrze Reinhardta będą: „Peryferje” — Langer'a i „Artyści” — sztuka amerykań-

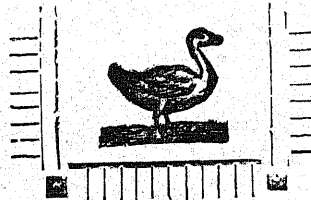


Park im. Staszycy w Łodzi ulepszony został odnowionym pomnikiem ks. Stanisława Staszycy. W chwili obecnej posiada on dwa pomniki, z których drugi symbolizuje robotnika polskiego.

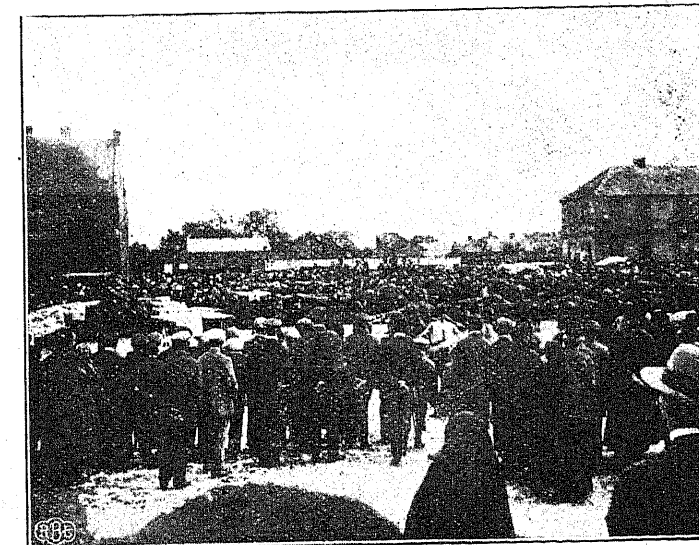
skiego pochodzenia, ciesząca się niedawno ogromnym powodzeniem w Berlinie.

O upadku poważniejszej sztuki teatralnej w Moskwie, a raczej w Rosji Sowieckiej wogóle, świadczy fakt zamknięcia teatru Meyerholda, jednego z najśmielszych współczesnych nowatorów i reformatorów scenicznych. Bezpośrednią przyczyną zamknięcia teatru Meyerholda było skreślenie wypłacanych mu dotychczas subsydjów rządowych. Jak wieści głoszą, dzięki tym subsydjom jedynie utrzymuje się inna artystyczna placówka sceniczna, mianowicie słynny teatr Stanisławskiego. Okazuje się że dla prywatnej inicjatywy warunki artystyczne i materialne w stolicy sowieckiej są bardzo ciężkie i że teatry prywatne utrzymać się mogą tylko albo dzięki wysokim zasiłkom państwowym, albo też — o ile posiadają stały kontyngent publiczności, dostarczany przez komunistyczne związki i organizacje zawodowe. Takie fakty, jak zamknięcie teatru Meyerholda, muszą przegłoszyć znacznie różne reklamarsko-propagandowe głosy, wołające o rzekomo niezwykłym rozwoju sztuki teatralnej w Republice Sowieckiej.

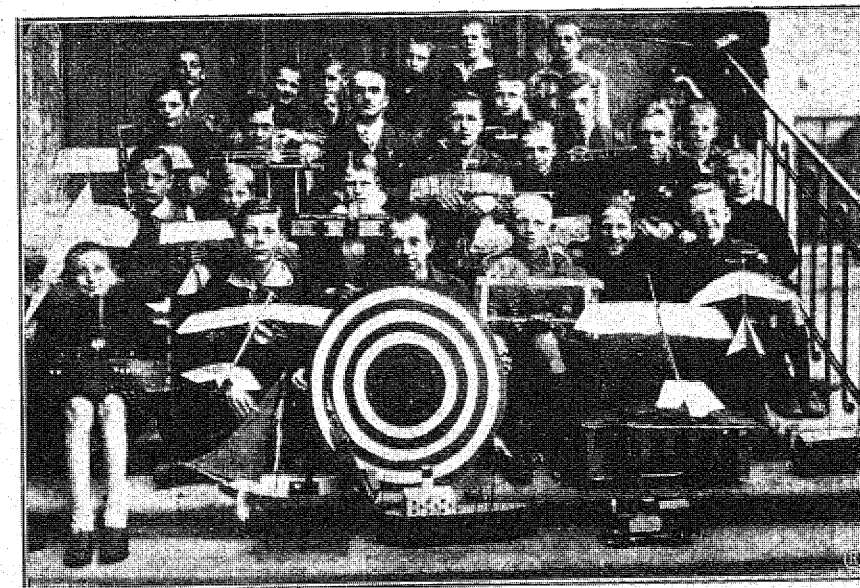
Delta.



W Poddebicach, miejscowości położonej w okolicach Łodzi, znajduje się piękny pałac, będący zabytkiem historycznym z 16-go stulecia. Jest on obecnie własnością prezesa „Sokoła” miejscowego, p. Wł. Zakrzewskiego.



W ubiegłym miesiącu odbyły się w Lutomińsku ćwiczenia propagandowe tamtejszego „Sokoła”. Na zdjęciu widzimy fragment odbywających się popisów.



Krzewienie wiedzy technicznej w szkolnictwie. Uczniowie gimnazjum państwowego w Piotrkowie stworzyli z inicjatywy prof. Maciejowicza kilka miłośników sztuki i wiedzy technicznej, które szerzą zamiłowanie techniki i wynalazczości wśród swych członków.



Ivan Mozzuchin zrealizował ostatnio dwa nowe filmy: „Tajny Kurjer” i „Adjutant Cara”.



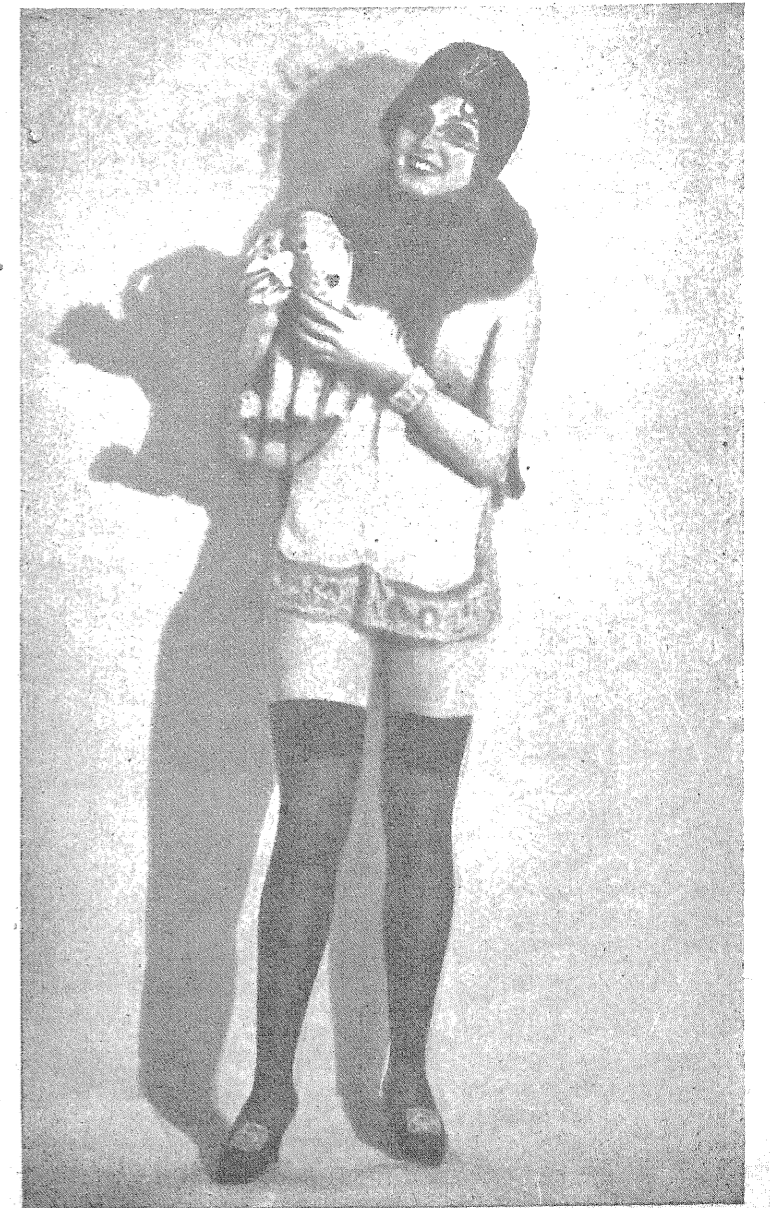
Hr. Skarżynska.



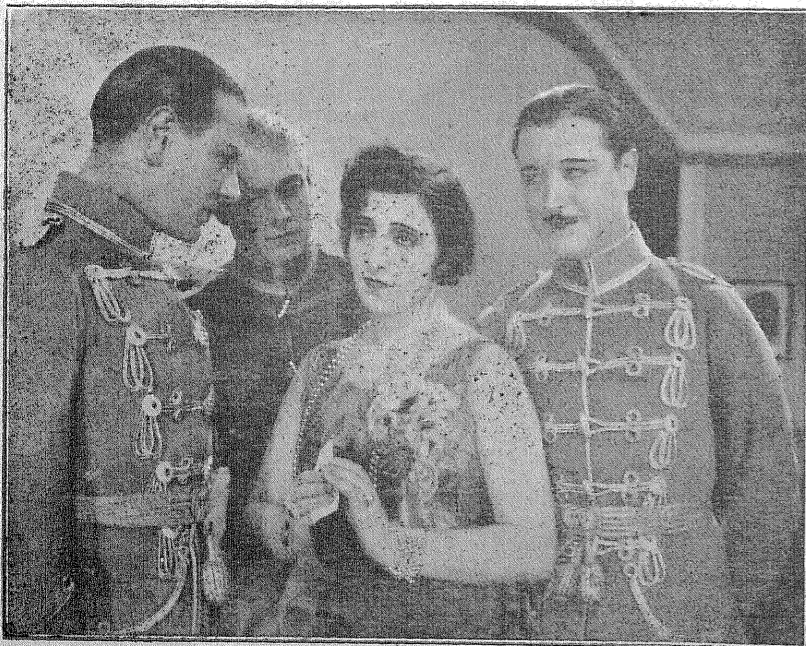
Lars Hanson zabłyśnie wkrótce na filmie p. n. „Boska Kobieta”.



Ailce Aingle, czołowa gwiazda wytwórni „Metro-Goldwyn”, znana z obrazu „Trzy tygodnie miłości królowej”.



Dernier cri ... czarne z białem.



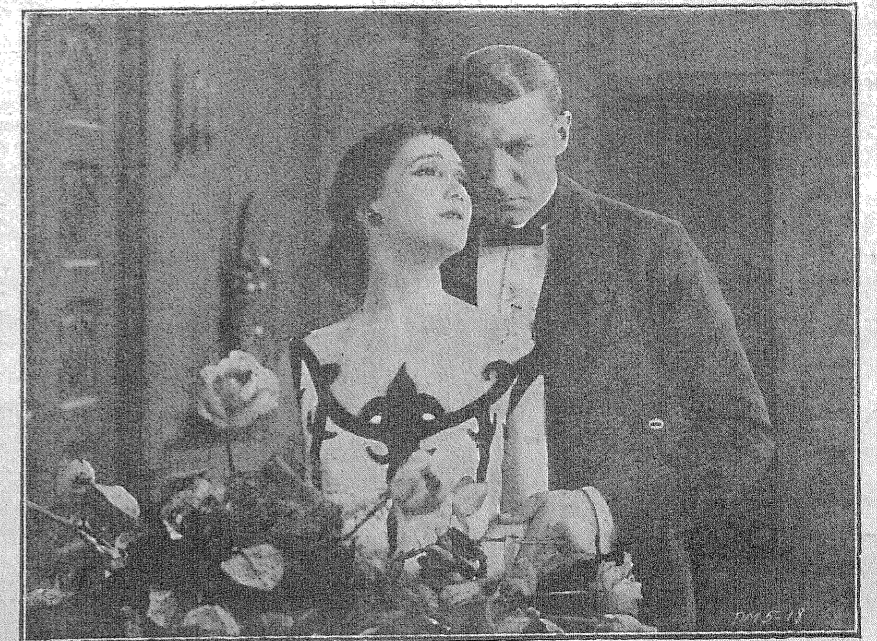
Fragment filmu z życia Polski w okresie panowania rosyjskiego p. n.: „Tajemnica twierdzy w Dęblinie”.



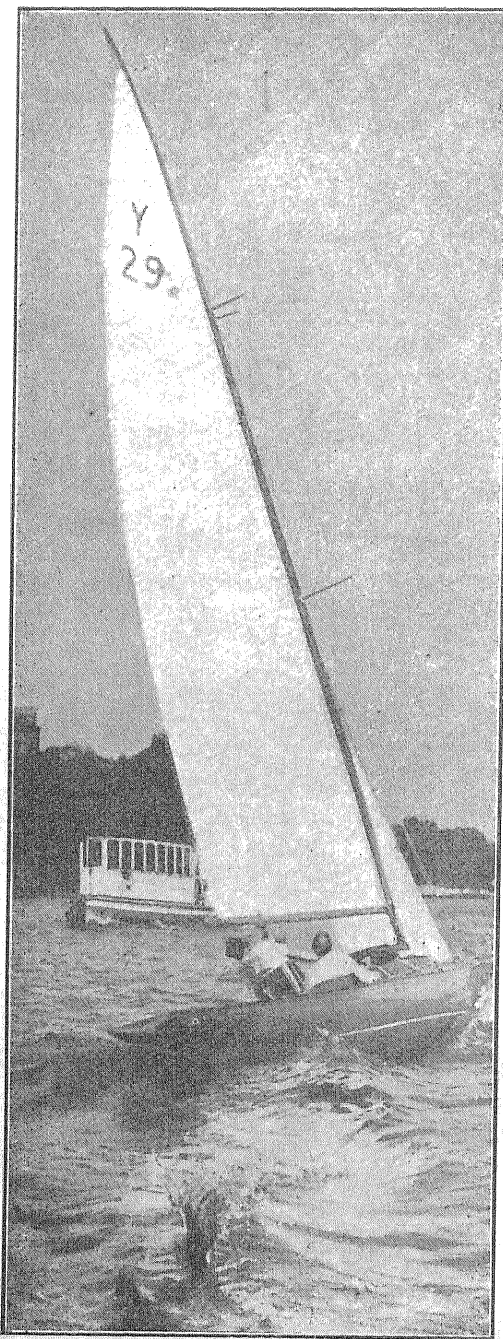
P. Marja Kulnówna, jedna z najpiękniejszych solistek baletu opery warszawskiej.



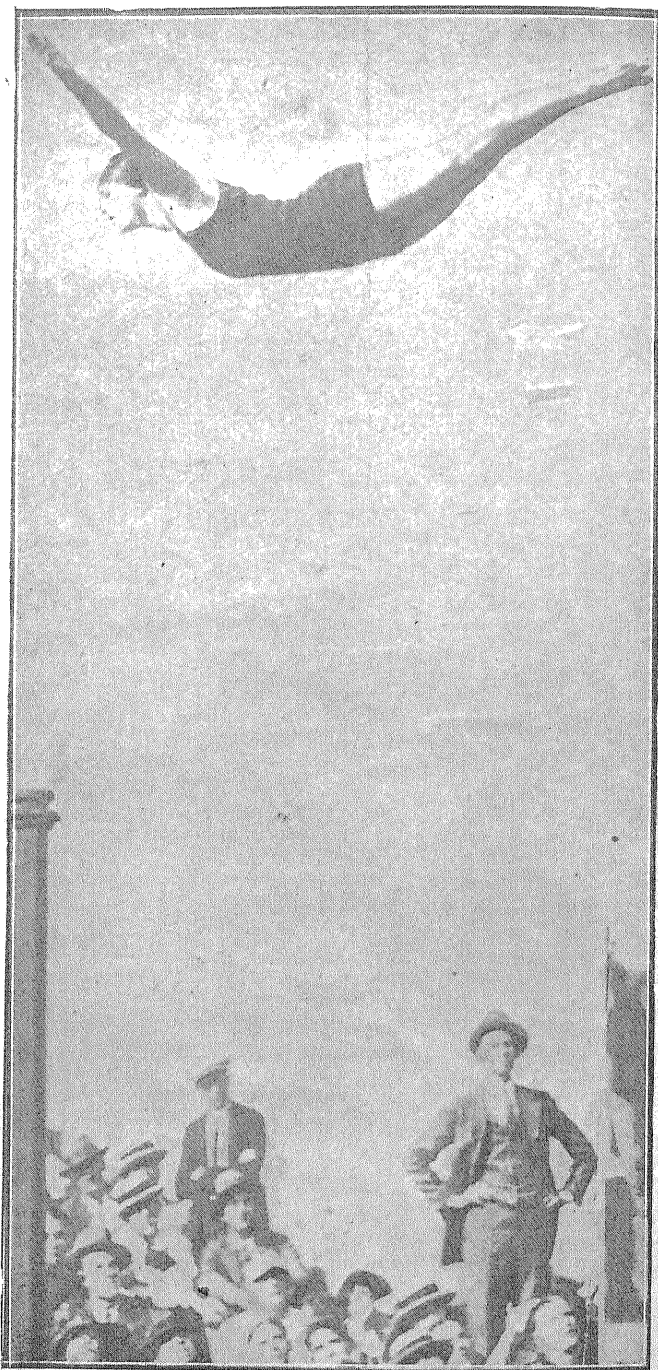
Evelyn Brent, nowa gwiazda Paramountu.



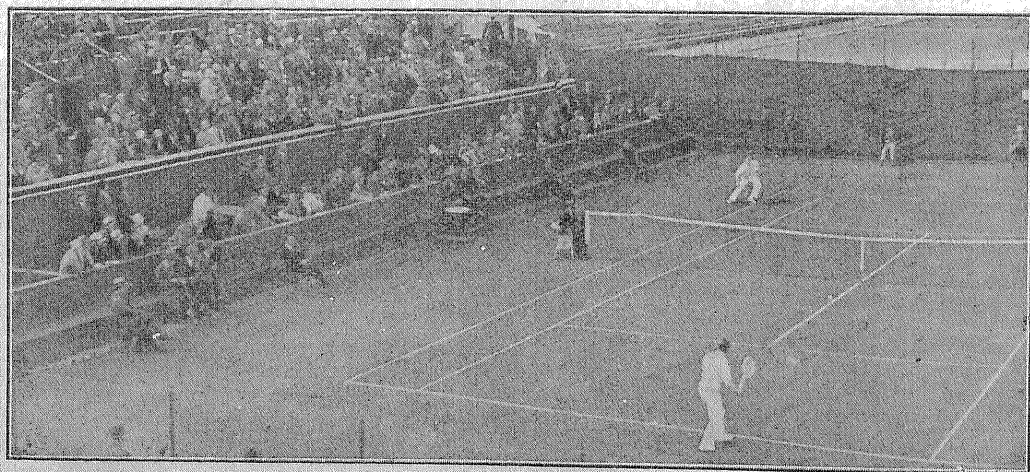
Jetta Goudal i Clive Brook w filmie „Trzy twarze Wschodu”.



Sport żeglarski zdobywa coraz liczniejszych zwolenników. Zdjęcie nasze przedstawia żaglówkę w pełnym biegu na zawodach eliminacyjnych.

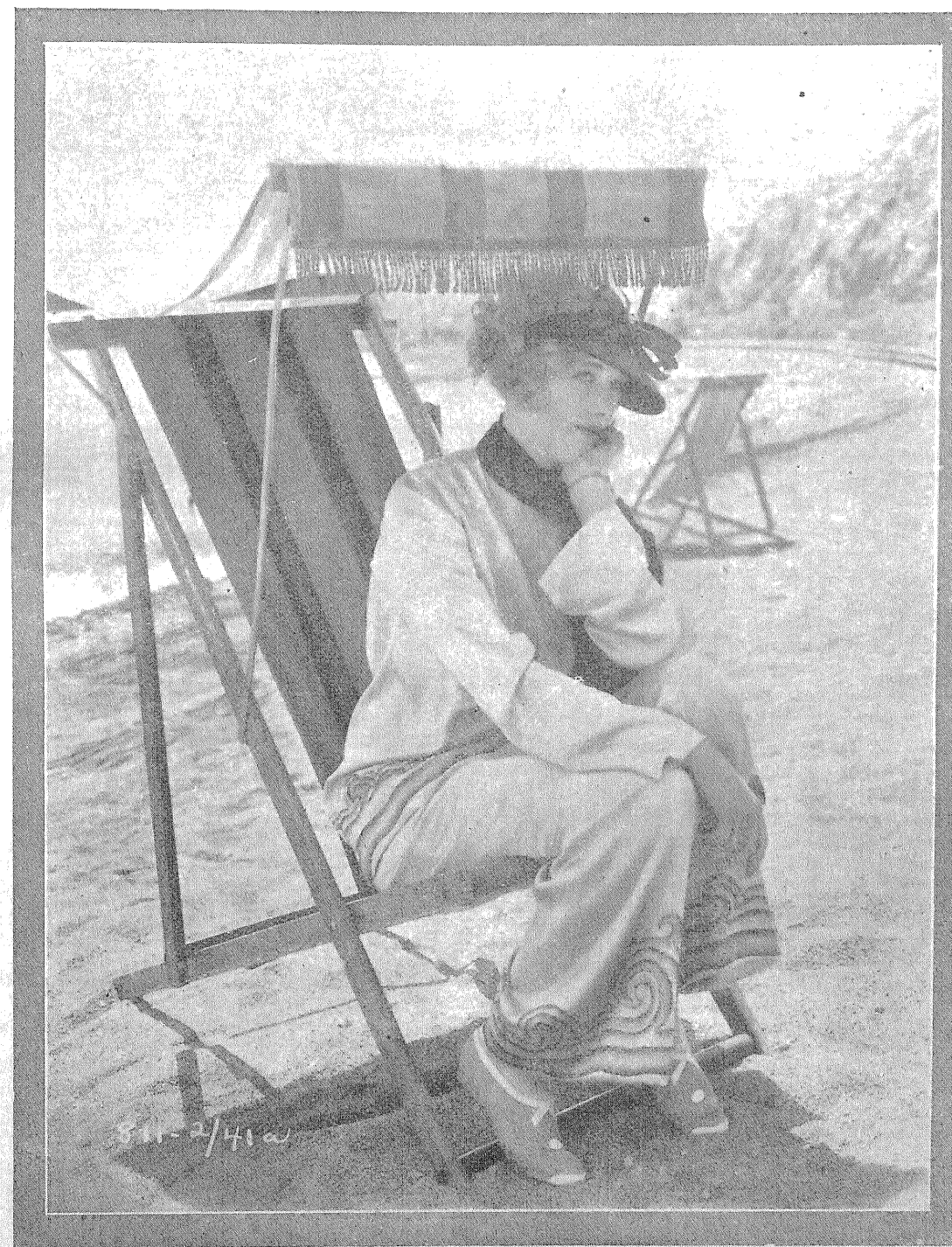


Najsłynniejsza pływaczka wszystkich czasów, Helen Wainwright, skiomna stenotypistka U. S. A., w skoku zwanym „Jaskółka”.



Widok kortu W. K. S. Legia podczas gry Petersen (Danja) — Stolarow (Polska).

## Słoneczne far niente.



Ostatnie dni rozkoszy lata na plaży polskiego morza. Piękny, harmonizujący z urodą kobiety strój gustowny, królujący w ostatnim sezonie nad morzem, nie stwarza dziwołagów i nie nasuwa tematów do ironicznych i złośliwych komentarzy pośród kuracjuszków. Tak dba o swój zewnętrzny wygląd piękna pani, zażywająca dobrodziejstw lata.

## Kaprys Luci.

Czary jakież? Opętanie, czy co? Lucię klejnot ten prześladowuje stanowczo!

Jaki klejnot? Ach! Zwykły pierścionek! Dość skromny pozornie, ale bardzo gustowny: perła, pojedyncza perła najczystszej wody, oprawiona w platynę.

Od chwili, kiedy ujrzała ten pierścionek na palcu przyjaciółki swojej pani Lambert-Moreau — tej ładnej pani Lambert-Moreau, ulubienicy salonów, Lucja myśli o nim bezustannie. Podczas spaceru, przy posilkach, w czasie snu — ciągle jednym słowem. Istne opętanie, z którego się nie wyzwoli, dopóki nie będzie miała identycznie takiego samego pierścionka na palcu!

Pierścionków jednakże ma bez liku w swej szkatułce! Brak jej tylko takiej wspólnie perły na platynie. Niedalej, jak wczoraj wieszano w obecności Luci — pani Lambert-Moreau, szykownej i ładnej pani Lambert-Moreau — tego zachwycającego pierścionka. Jak on urwydatnia matową białosć jej kształtnej i delikatnej ręki!

Lucja ma wrażenie, że gdyby się o to postarała, byłaby w stanie dorównać pani Lambert-Moreau. Na początek musi mieć jednak identyczny pierścionek.

Bieda tylko w tem, że małżonek jej, Jerzy Moraine, nie ma wcale ochoty dopomóc jej do nabycia pierścienia. Przy pierwszych jej słowach zawołał:

— Pierścionek? Nowy pierścionek?! Ależ masz ich zatrzęsienie! Czy nosisz się z zamiarem otwarcia magazynu jubilerskiego?

Jakże przybrać w formy realne to marzenie bez pomocy Jerzego? Lucja ma wprawdzie w swej skarbnice sumę dość znaczną, za którą możnaby nabyć klejnot upragniony, lecz Jerzy krzywym okiem patrzy na to, że wydaje pieniądze na taki cel. A Lucja za nic w świecie nie chce rozgniewać Jerzego.

Fonąc w nurtujących ją myślach Lucja przegląda z roztargnieniem gazetę. Wzrok jej pada na ogłoszenie następujące:

„Amerykanka zgubiła naszyjnik perłowy w taksówce“.

Znowu! Amerykanki są chyba wypchane perłami, że sięją nimi po ulicach Paryża tak hojnie!...

Nagle inna myśl jak błyskawica rodzi się w jej mózgu.

— Eureka! — wykrzykuje szczęśliwsza od Archimedesesa. — Kupię pierścionek za swoje pieniądze, a Jerzemu powiem, że go znalazłam.

Uważając pomysł za genialny Lucja postanawia wprowadzić go w czyn natychmiast.

Chwyta płaszczyk, kapelusz, pieniądze... i już jest na ulicy.

W drodze jednakże rodzi się objecka: znaleziony klejnot trzeba oddać. Jej mąż, kiedy się dowie o znalezieniu przez nią pierścionka zażąda, by dała znać do komi-

sarjatu policji. O, Jerzy nie pozwoli na kompromisy z sumieniem!

— Mniejsza o to — myśli Lucja — za deklaruję pierścionek w policji. Niczem nie ryzykuję przecież. Któż będzie reklamował, jeśli pierścionek jest moja własnością?

\* \* \*

Stało się. Kupiony przez Lucję pierścionek za „śmieszny“ według wyrażenia jubilera sumę czterech tysięcy franków jest równie piękny, jak pierścionek pani Zuzi Lambert-Moreau.

Lucja wróciwszy do domu bez wahania pokazuje go mężowi, który czeka na nią ze śniadaniem.

— Wyobraź sobie — mówi z najwinniejszą w świecie miną — że znalazłam ten śliczny pierścionek z perłą na platynie w lasku Bulońskim podczas rannego spaceru. Patrz.. Podziwiają!

Tu Lucja podsuwa mężowi pod nos palec serdeczny prawej ręki, zdobny w perłę najczystszej wody.

— Taki właśnie pierścionek, jakiego pragnęłam. Jakże to dziwne, nieprawdaż?

— Tak, to bardzo dziwne — powierza Jerzy, patrząc w oczy żonie, która w dalszym ciągu uśmiecha się anielsko.

— Siadajmy do stołu! — dodaje potem szorstko.

Podczas śniadania Lucja opowiada szczerze gólowo, jakim sposobem znalazła pierścionek. W krasomówczym zapale sama już niemal wierzy słowom swoim. Jerzy słucha milcząc i posilając się śpiesznie.

— Ale... — odzywa się nagle, utkwivszy badawczy wzrok w oczach Luci — co zamierzasz zrobić z tym pierścionkiem? Nie myślisz go pozostawić u siebie, przypuszczam?

Lucja, spuściwszy powieki wpatruje się w talerz. Silny rumieniec pokrywa jej policzki.

— Nie wstąpiłaś do komisariatu? — pyta Jerzy dalej.

— Nie pomyślałam o tem, coprawda. Nic pilnego zresztą.

— Tak sądzisz? Ja tam zajdę po południu — zdecydował Jerzy stanowczo.

Cień padł na bezchmurne dotychczas niebo młodego małżeństwa. W ciągu dni następnych Lucja nie śmie nosić wymarzonego pierścionka w obecności męża. Pokazuje go przyjaciółkom w sekrecie przed Jerzym. Sytuacja młodej kobiety jest bardzo niemila. Nie przewidywała jej biedaczka!

Pewnego ranka, w kilka dni po znalezieniu pierścionka Jerzy oznajmił Luci przy rannem śniadaniu, że tylko co był telefon z komisariatu. Niejaka pani Lavresac, czy Lavrecad upomina się o pierścionek, który zgubiła w Bulońskim lasku.

Lucja podskoczyła na krześle.

— Może o inny pierścionek chodzi? — zapytała z wysiłkiem po chwili milczenia.

— Nie zdaje mi się. Opis pierścionka, podany przez tę damę zgadza się z wyglą-

dem pierścionka, który mi pokazywałaś przed kilku dniami. Gdzie go masz?

— W szufladce.

— Przynieś mi go.

Lucja bez słowa idzie do swego pokoju. Jerzy tymczasem bębni w szybę z triumfującym wyrazem twarzy.

— Należy się jej ta nauczka! — mruczy pod nosem.

Biedna Lucja w wielkiej rozterce siada na sofie, wahać się, co ma zrobić; przyznać się do kłamstwa? Co za upokorzenie! Poświęcić pierścionek? Podarować jakiejś pani Laversac, czy Laverdac cztery tysiące franków... osobie, której nie zna nawet... Nie! tego od niej Jerzy wymagać nie może!

Tu Lucja nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, uderzyła w płacz. Stara metoda, ale dotychczas niezawodna.

Kiedy Jerzy, mając dość czekania, wszedł do jej pokoju, zastał swą Lucję zwinętą w kłębek na sofie i tonącą w łzach.

— Uspokój się, dziecko — rzekł, siadając przy niej i tuląc do piersi. — Pani Laversac nie istnieje wcale. Musiałem jednak nastraszyć pewną młodą kobiecinę, którą skłamała przed mężem. Pamiętaj, Lucjo, że kłamstwo zawsze się wyda!

\* \* \*

Od tej pory minęło kilka miesięcy w niezachwianej harmonii. Lucja ma teraz małego synka i, rzecz dziwna, przestała się kochać w klejnotach. Nosi tylko stale swój pierścionek z perłą... na pamiątkę.

Tłum. Jotsaw.



Henryk Liefeld, najlepszy automobilista polski mistrz Automobilklubu, ustanowił polski rekord szybkości.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 7.

Łódź, 9-go września 1928 roku.

№ 37.

## Dożynki w Spale.



Barwny a groźnie wyglądający oddział koszyńców w uroczystej defiladzie przed Głową Państwa, panem Prezydentem Mościckim.